



Koreański kontrakt
Myśliwce FA-50 serwisowane
będą w Bydgoszczy

STRONA 3



O co chodzi artystom?
Rozmowa ze Sławkiem
Wiercholskim
– nie tylko o pieniądzach

STRONY 4-5



Wojewoda idzie o zakład
Budowa S10 między
Bydgoszczą a Toruniem
ruszyć ma w tym roku

STRONA 3

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

numer 23 |
28 czerwca 2024



foto: 123rf

Lato, urlop, wakacje – jasne jak słońce, że na to czeka się cały rok. Ale czy tak naprawdę potrafimy racjonalnie korzystać z tego wolnego czasu? Tu wątpliwości jest sporo.

szerzej str. 2, 6-7 ▲

KOMENTARZE str. 2

FELIETON SPORTOWY str. 9

FOTOREPORTAŻ str. 10

 komentarz

LEKCJI URLOPOWANIA UDZIELAM BEZPŁATNIE



Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Urlopy to zawsze w firmach temat trudny, a nawet konfliktowy. Pamiętam, jak dawno, dawno temu pewien sympatyczny pracownik zawsze w pierwszych dniach stycznia przynosił mi wnioski urlopowe na długie weekendy, święta i okolice w całym roku, żeby tylko zdążyć przed resztą kolegów. I bardzo irytował się moimi apelami, żeby może dał im jednak szansę... Pewnie w każdej firmie, nie tylko w redakcjach, są tacy sympatyczni pracownicy, ale problem z urlopami to nie tylko rozładowywanie wakacyjnych zatorów. Ważniejsze jest to, że ciągle z urlopowym resetem mamy potężny problem.

A niby i przepisy urlopowe mamy w miarę komfortowe, i z zasadą work-life balance już nikt w firmach nie waży się nawet dyskutować. Tymczasem badania wśród Polaków-szaraków pokazują, że prawie trzech na czterech pracujących rodaków odbierało służbowe telefony w czasie urlopu, a dwóch na trzech sprawdzało służbową skrzynkę mailową. To jeszcze nic – 61 proc. z nas wykonywało obowiązki służbowe w czasie urlopu i to nawet wtedy, kiedy przełożeni od nas tego nie wymagali. Że to nic takiego? Niekoniecznie. Urlop to ważna rzecz i dla pracownika, i dla pracodawcy, bo chyba wszyscy już zrozumieli, że te mity o herosach, którym urlop potrzebny wcale nie jest, to bajdy okrutne. Po prostu – jeśli chcemy mieć niewypalonego, kreatywnego pracownika, to musi on co czas jakiś odetchnąć. Bo inaczej stanie się zwyczajnie niewydajny.

I na pocieszenie tylko dodam, że z takimi Amerykanami na przykład jest jeszcze gorzej. Nie dość, że urlopu mają zwykle znacznie mniej niż my, Europejczycy, to jeszcze prawie co trzeci pracujący deklaruje, że ma poczucie winy, kiedy zostawia firmę i idzie na urlop. Można by powiedzieć, druga Japonia z tej Ameryki.

 komentarz

JAKA KOLEJ DLA NAS



Ryszard Warta

Niespodzianki nie było i premier Donald Tusk potwierdził, że jego rząd będzie realizował projekt Centralnego Portu Komunikacyjnego w Baranowie, między Warszawą a Łodzią. I to przynajmniej jest jasne – CPK będzie, w urealnionej skali na jakieś 34 mln pasażerów rocznie, z dość optymistyczną datą startu wyznaczona na rok 2032. Druga pewna rzecz, że firmowana przez poprzedników koncepcja kolejowych szprych KDP z piastą w Baranowie idzie na bocznicę. W zamian powstaje ma Kolej Dużych Prędkości w wersji korowej, czyli „ygrek”: 480 kilometrów, z Warszawy, przez CPK, Łódź i z rozgałęzieniem do Poznania i Wrocławia. Całość ma być gotowa do 2035 roku.

I na tym kończy się strefa konkretów. Szef rządu stwierdził, że w projekt nowoczesnej komunikacji włączone będą wszystkie duże miasta w Polsce, założeniem jest, by dojazd z nich do stolicy mieścił się w 100 minutach, a nowa sieć obejmować ma zarówno nowe linie kolejowe jak i zmodernizowane istniejące już szlaki.

Lepsze wyobrażenie jak ten układ ma wyglądać daje mapka opublikowana na fanpage'u Kancelarii Premiera RP. Zaznaczony na zielono KDP to ów „ygrek”, natomiast cała reszta głównych polskich aglomeracji z Gdańskiem, Szczecinem, Katowicami, Krakowem, Lublinem, Białymstokiem, Olsztynem oraz Bydgoszczą i Toruniem miałyby się znaleźć w wyróżnionej kolorem żółtym sieci linii zmodernizowanych. Jaki będzie harmonogram tych modernizacji, do jakiego standardu mają być podniesione te linie, z jaką prędkością będzie się na nich jeździć? Tego wciąż nie wiemy. I pewnie szybko się nie dowiemy, bo jak podkreślał wiceminister Infrastruktury Piotr Malepszak, wciąż trwają prace studialne. Ich wynik może mieć dla naszego regionu kapitalne znaczenie.

Opinia Piotra Całbeckiego i Isildy Gomes przyjęta przez Europejski Komitet Regionów

Rolnictwo dla regionów



fot. ECR

– Nie uczmy rolników ekologii, bo ich warsztatem pracy jest środowisko naturalne – mówił w podsumowaniu debaty, Piotr Całbecki.

Europejski Komitet Regionów przyjął opinię na temat zasad unijnej polityki rolnej po roku 2027. Konsultacje przeprowadzane były między innymi w naszym regionie.

Raport, przygotowany przez Piotra Całbeckiego oraz portugalską polityk samorządową, a od niedawna eurodeputowaną Isildę Gomes, powstał przy wsparciu ekspertów, ale też w drodze konsultacji ze środowiskami związanym ze wsią i rolnictwem. Spotkania konsultacyjne odbywały się w m.in. w Polsce.

– Przyjęta opinia będzie miała bardzo ważny wkład w przyszłą reformę wspólnej polityki rolnej. Nie będzie silnej Unii Europejskiej bez silnej polityki rolnej – mówił jeszcze przed rozpoczęciem debaty komisarz UE ds. rolnictwa, Janusz Wojciechowski.

– Przede wszystkim musimy bronić godnych i sprawiedliwych dochodów dla rolników. Apelujemy też o przejrzyste kształtowanie cen w całym sektorze rolniczym. Żyw-

ność to nie jest produkt, jak każdy inny – mówiła już podczas debaty Isilda Gomes.

Piotr Całbecki przypomniał, że Opinia powstawała w ekstremalnie trudnym czasie, podczas wielkiej fali protestów rolniczych, przy braku zaufania rolników wobec polityki unijnej.

– Wydajemy 400 miliardów euro na rolnictwo i mamy rolników na ulicach! Musimy zbudować most do świata rolników i stanie się to wtedy, gdy to, co jest zapisane w Opinii, zostanie przyjęte jako konkretne akty prawne – mówił włoski członek EKR, Nicola Caputo.

– Stara wspólna polityka rolna wspierała intensywną gospodarkę rolną, to sprzyjało wyludnieniu wsi i spychało nas w złą stronę. Nowa polityka rolna musi stawiać na gospodarkę zrównoważoną – przekonywała z kolei Kirstine Bille z Danii.

W debacie wielu dyskutantów podkreślało też wagę kwestii ekologicznych w odniesieniu do produkcji rolnej, nie zabrakło głosów broniących założeń Zielonego Ładu. – Nie uczmy rolników ekologii, bo ich warsztatem pracy jest środowisko naturalne – mówił już

w podsumowaniu debaty, Piotr Całbecki.

Ostatecznie, po przegłosowaniu 157 poprawek, Europejski Komitet Regionów większością głosów Opinie przyjął.

Już w trakcie prac nad Opinią, marszałek Piotr Całbecki podkreślał, że po roku 2027 konieczne są głębokie korekty unijnej polityki rolnej, a fala protestów rolniczych, które pod koniec ubiegłego i na początku tego roku objęły wiele europejskich krajów w tym Polskę, potwierdza jedynie potrzebę zmian.

Opinia Gomes i Całbeckiego postuluje m.in.

- regionalizowanie i zdecentralizowanie unijnej polityki rolnej,
- dostosowanie jej do lokalnych specyfik,
- wsparcie dla młodych rolników, rozwój obszarów wiejskich tak, by zachęcić młodych ludzi do pozostania na nich,
- zmniejszenie biurokracji,
- zweryfikowanie założeń Zielonego Ładu,
- promowanie lokalnych systemów żywnościowych i krótkich łańcuchów dystrybucyjnych żywności.

Ryszard Warta

7

kujawsko-pomorskich gmin złożyło wnioski do samorządu województwa o dofinansowanie projektów związanych z retencją wody. Łączna kwota pomocy wyniesie prawie 3,5 mln zł. Są to gminy Strzelno, Czernikowo, Dąbrowa Chełmińska, Pruszcz, Janowiec Wielkopolski, Sępólno Krajeńskie i Fabianki. Kolejny nabór trwa do 8 lipca.

▼ **Ważny kontrakt dla bydgoskich Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 2**

FA-50 serwisowane będą w Bydgoszczy

Władze Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 2 w Bydgoszczy podpisały porozumienie o współpracy w zakresie obsługi i serwisu samolotów FA-50 z południowo-koreańską półką KAI. Jak mówił obecny na uroczystości wiceminister MON, Paweł Bejda: „to zwieńczenie długotrwałych negocjacji”.

12 lekkich samolotów bojowych FA-50 jest już w Polsce, w bazie w Mińsku Mazowieckim. To właśnie za ich serwisowanie będą odpowiedzialne Wojskowe Zakła-

dy Lotnicze nr 2 w Bydgoszczy. Dodajmy, że w zakładach dotychczas remontowano wysłużone już w polskim wojsku poradzieckie: MIGI-29 oraz Su-22.

CENTRUM SERWISOWE SAMOLOTÓW BOJOWYCH

Polska i Korea Południowa nawiązały strategiczne partnerstwo w dziedzinie zbrojeń 27 lipca 2022 roku. W wyniku tzw. umów ramowych Polska zamówiła w Korei Pd. oprócz samolotów FA-50, m.in. samobieżne haubice K9 i wyrzutnie rakiet Chunmoo.

- Dzisiejsza umowa oznacza osiągnięcie kolejnego etapu rozwoju współpracy pomiędzy KAI i WZL 2 w zakresie utrzymania i obsługi serwisowej samolotów FA-50. Cieszymy się, że KAI może

przyczynić się do rozwoju polsko-koreańskiej współpracy wojskowej i przemysłowej - powiedział Sang Jae Lee, Wiceprezes Wykonawczy KAI, Dyrektor CS Center.

Podpisane porozumienie między WZL Nr 2 S.A. i KAI określa obszary współpracy przemysłowej dotyczącej programu wsparcia eksploatacji samolotów FA-50, w szczególności w zakresie kompleksowego wsparcia logistycznego, a także obsługi, naprawy, remontu i modernizacji FA-50. Według MON: „pozwole to polskiemu zakładom WZL Nr 2 S.A. na osiągnięcie najwyższego poziomu kompetencji i utworzenie w Polsce centrum serwisowego lekkich samolotów bojowych FA-50”.

Dodajmy, że południowokoreański samolot FA-50 to dwu-



Pierwszych 12 samolotów FA50 jest już w Polsce.

fol. MON

osobowa jednostka bojowa, klasyfikowana jako lekki myśliwiec. Samoloty tego typu stanowią uzupełnienie większych samolotów wielozadaniowych klasy F16.

Podstawowym uzbrojeniem jest 20 mm działko oraz różnego rodzaju uzbrojenie podwieszane, m.in. pociski raketowe powie-

trze-ziemia AGM-65 Maverick, pociski raketowe powietrze-powietrze AIM-9 Sidewinder, bomby. Samolot przenosić może ok. 4 ton tego rodzaju broni. K50 ma zasięg 1,8 tys. kilometrów i latać może z szybkością 1800 km/h.

Tomasz Wersocki ▲

Budowa trasy S10: wojewoda idzie o zakład

- Realizacja trasy S10 między Bydgoszczą i Toruniem nie jest zagrożona. Najpóźniej po wakacjach zobaczymy rozpoczęcie robót - zapewnił wojewoda kujawsko-pomorski, Michał Sztybel na zorganizowanym w czwartek (20. czerwca) briefingu prasowym.

Zdaniem wojewody, opóźnienia w realizacji tej kluczowej dla regionu inwestycji wynikają w dużym stopniu z niewłaściwego sposobu, w jakim przygotowywana była związana z nią dokumentacja. Michał Sztybel przypomniał, że w zeszłym roku, przed wyborami parlamentarnymi, złożony został wniosek do wojewody o wydanie zezwolenia na realizację inwestycji drogowej, czyli tzw. ZRID-u.

- Jeśli miałbym do kogoś mieć pretensje, to do polityków, którzy

na ludzi przygotowujących inwestycję wywierają presję, żeby było szybciej, żeby zdążyć, bo za chwilę są może jakieś wybory. Potem mamy mnóstwo braków i błędów, które trzeba poprawiać. Na 25 załączników poprawnych było 10 - mówił Michał Sztybel. - Nie mam pretensji do urzędników Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, bo wiem, jak może wyglądać presja polityczna.

Stawiam 5 tys. z własnej kieszeni, jeśli na Urząd Wojewódzki nałożona zostanie choćby złotówka kary za opóźnienie w sprawie S10.

MICHAŁ SZTYBEL

Żeby podkreślić, że Urząd Wojewódzki zrealizuje wszystkie możliwe procedury sprawnie i zgodnie z wszystkimi określonymi przez prawo terminami,



Wojewoda zapewnia, że rozpoczęcie w tym roku prac na S10 między Bydgoszczą, a Toruniem nie jest zagrożone.

fol. FB/Michał Sztybel

wojewoda zaproponował publiczny... zakład. Otóż Michał Sztybel zadeklarował, że jeśli na Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki nałożona zostanie choćby złotówka kary za przekroczenie terminów rozpatrzenia dokumentacji związanej z S10, on sam wpłaci 5 tysięcy zł z własnej kieszeni na cel charytatywny.

- Od 19 czerwca do 18 lipca mieszkańcy mają możliwość powtórnego wypowiedzenia się

na temat wyłożonej do publicznego wglądu dokumentacji. Po tym miesiącu uwagi przekazane zostaną do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i jeśli nie będzie ona widziała konieczności wniesienia dodatkowych uwag, wydane zostanie postanowienie o uzgodnieniu inwestycji i dopiero to jest podstawa do wydania ZRID przez wojewodę - wyjaśnił Michał Sztybel.

Wojewoda przypomniał też,

że po wydaniu ZRID do uregulowania pozostanie jeszcze kwestia przejęcia nieruchomości przez które przechodzi inwestycja. Tylko na pierwszym z czterech odcinków, czyli obwodnicy Brzozy, jest to 240 nieruchomości, na całej trasie między Bydgoszczą a Toruniem jest ich 680. - To ogromna skala pracy, który jest do wykonania, ale będzie ona wykonana - podkreślił wojewoda.

Ryszard Warta ▲

Nuty, takty i tantiemy

▼ Ze Sławomirem Wiercholskim, znanym muzykiem, liderem Nocnej Zmiany Bluesa, wiceprzewodniczącym zarządu Stowarzyszenia Artystów Wykonawców SAWP oraz laureatem tegorocznej Nagrody Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego – nie tylko o pieniądzach rozmawia Ryszard Warta.

W Sejmie rozpoczęły się niedawno prace nad zmianami w Ustawie o prawach autorskich, wprowadzającymi zasady unijnej dyrektywy o jednolitym rynku cyfrowym. Dla artystów rzecz ma kapitalne znaczenie, bo ma to zmusić platformy streamingowe do dzielenia się swymi zyskami z twórcami utworów, dzięki którym zarabiają. Jesteśmy zresztą pod tym względem mocno spóźnieni, Polska jest ostatnim krajem w UE, który tej implementacji jeszcze nie dokonał. Z czego ten poślizg wynika? To efekt stosunku poprzedniej władzy to unijnego prawodawstwa, czy może słabości twojego środowiska: twórców i wykonawców, które nie było w stanie wywalczyć szybszego dokonania tych zmian.

Środowiska twórcze nie są takie słabe. Moim zdaniem to opóźnienie wynika z lobbingu tych, którym ta nowa regulacja jest nie w smak. Którzy na tym tracą...

...albo mniej zarobią

Wynagrodzenie za streaming dla artystów, autorów, wykonawców należy się nam i to jest sprawa

zupełnie naturalna. Podobnie jest z opłatami za czyste nośniki, regulacje w tym zakresie obowiązują w całej Europie. Za to, co może być potencjalnie kopiowane, należy się wynagrodzenie.

Za to, że mogę sobie kupić czystą płytę CD-R i np. skopiować którąś z twoich płyt.

Na przykład. Polskie prawo, owszem, przewiduje takie wynagrodzenie, ale niestety przepisy są tu zupełnie anachroniczne. Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych powstała jeszcze w latach 90-tych i ustawodawca nie ujął w niej, że należy się opłata reprograficzna także za możliwość kopiowania na innych nośnikach. Tymczasem zostały tam enume ratywnie wymienione nośniki: kasety magnetofonowe, kasety VHS, ani słowa nie ma o twardych dyskach czy smartfonach.

Niektórzy bałamutnie mówią, że artysta sam się może dogadywać, a to kompletna bzdura. Mamy w Polsce ponad 190 stacji radiowych, mam dzwonić powiedzmy do Ciechanowa, bo działa tam jakieś radio i pytać, czy czasem nie puścili mojego utworu?

O których nikt w latach 90. nie słyszał.

Właśnie. Należałoby więc te przepisy dostosować do współczesnych technologii, natomiast stowarzyszenie importerów i producentów sprzętu audio-video musiałyby trochę swych zysków oddać. Oni straszą, że wtedy ceny nośników pójdą w górę, a – jak uczą przykłady innych krajów – nie pójdą, bo nie pozwoli na to panująca na tym rynku konkurencja. Natomiast zyski, rzeczywiście, mogą być po-



Sławomir Wiercholski, lider założonej w 1982 roku Nocnej Zmiany Bluesa, wirtuoz harmonijki ustnej. W swym dorobku ma blisko 30 albumów. Także radiowiec, autor tekstów, twórca muzyk teatralnej, działacz organizacji reprezentującej interesy artystów.

fot. archiwum S. Wiercholskiego

mniej, choć raptem tylko o 2, może 3 procenty. To nie jest więc tak, że ktoś tu chce im zabrać połowę zysków.

Po ten argument o podwyżkach sięga także chętnie branża streamingowa. Mniej lub

bardziej otwarcie straszy się, że za uregulowanie roszczeń twórców zapłacą użytkownicy platform poprzez podwyżki opłat.

Sytuacja przypomina trochę to, co działo się ponad sto lat temu, na samym początku historii radio-

fonii w Stanach Zjednoczonych. Było wtedy tak, że właściciele stacji radiowych kupowali płyty, odtworzali je na antenie i słyszeć nie chcieli o płaceniu artystom. Odwrotnie, mówili, że emitując ich nagrania promują artystów i właściwie to oni powinni stacjom pła-

cić. I wtedy amerykańscy muzycy odpowiedzieli: to dobrze, to nie grajcie nas wcale, będziemy mieli przynajmniej więcej pracy, (bo były to czasy, kiedy muzyka była przede wszystkim tam, gdzie był grający na żywo muzyk). W końcu ustalono, że będą płacone tantiemy od nadawania muzyki, czyli korzystania z czyjejś pracy, bo przecież muzykę trzeba nie tylko wymyśleć, ale też nagrać, opłacić muzyków, wynająć studio, a to wszystko są koszty. Teraz mamy wielkie platformy, takie jak Spotify, Tidal, Amazon, które nie kwapią się do płacenia artystom, choć ktoś utwór nagrał, włożył w niego pracę i zapłata za to się należy.

Pojedynczy artysta zawsze będzie słabszą stroną w konfrontacji np. z wielką korporacją medialną, czy działającą globalnie platformą streamingową. I dlatego dość już dawno powstały OZZ: organizacje zbiorowego zarządzania, które reprezentują artystów i zabiegają o ich prawa. Tyle, że tych organizacji jest w Polsce kilka, jeśli nie kilkanaście. Nawet na wycinku rynku związanym z muzyką – nazwijmy to – rozrywkową, jest ich kilka.

Sam jestem członkiem niektórych z nich.

Ale czy to rozdrobnienie organizacji nie osłabia pozycji artystów? Wydaje się, że jedna duża silna organizacja miałaby większą siłę przebicia.

Tu chyba ustawodawca zrobił błąd, przynajmniej, jeśli chodzi o prawa wykonawcze. Mamy SAWP – Stowarzyszenie Artystów Wykonawców Utworów Muzycznych i Słowno-Muzycznych oraz Związek Artystów Wykonawców STOART. Akurat ja jestem w zarządzie pierwszej z tych organizacji. STOART reprezentuje to samo pole eksploatacji – artystów wykonawców. Żeby nie było monopolu, dość dawno temu, ówczesny minister kultury Kazimierz Dejmek dał licencje na stworzenie dwóch stowarzyszeń. I chyba w tym wypadku rzeczywiście nie jest to najlepsza sytuacja. Trzeba natomiast pamiętać, że mamy do czynienia z różnego typu prawami. Jeśli chodzi o prawa autorskie to najczęściej autorów reprezentuje ZAIKS.

Najbardziej znany z polskich OZZ.

Niektórzy bałamutnie mówią, że artysta sam się może dogadywać a to kompletna bzdura. Mamy w Polsce ponad 190 stacji radiowych, mam dzwonić powiedzmy do Ciechanowa, bo działa tam jakieś radio i pytać, czy czasem nie puścili mojego utworu? Przecież to niemożliwe. Jakies dwa miesiące temu dostałem jakąś niewielką sumę, dosłownie kilkanaście złotych, bo w teatrze w Chorzowie wykorzystano jeden mój utwór. Przecież nie miałbym o tym żadnego pojęcia, ale ZAIKS czuwa.

Chcę też od razu powiedzieć, że nie są to jakieś wielkie pieniądze. Jeśli coś ma realny wpływ na budżet artystów, to działanie na zasadzie grosz do grosza, tu ktoś zagra utwór, tam ktoś go wykorzystywał do reklamy, czy w ścieżce dźwiękowej jakiegoś serialu.. Nie są to jednak wielkie sumy. To nie muzycy mają swoje odrzutowce, ale właściciele platform którzy korzystają z naszych praw. Są oczywiście wykonawcy jak Dawid Podsiadło, który może dać koncert na stadionie, ale ilu takich jest?

Jeśli coś ma realny wpływ na budżet artystów, to działanie na zasadzie grosz do grosza, tu ktoś zagra utwór, tam ktoś go wykorzystywał do reklamy, czy w ścieżce dźwiękowej jakiegoś serialu.

Właśnie, z czego więc utrzymują się dziś muzycy w twojej branży i segmencie rynku? Wiem z czego na pewno się już nie utrzymują: ze sprzedaży płyt, bo ten model biznesowy już dawno się załamał.

To, co robię jest częścią muzyki rozrywkowej, ale właściwie już niszowej. Najlepszy okres blues miał w Polsce w latach 90-tych, później już zainteresowanie tym gatunkiem zaczęło spadać. Ubolewam nad tym, ale się nie skarzę. A głównym źródłem utrzymania są przede wszystkim koncerty.



„Niedawno dowiedziałem się, że moja muzyka została wykorzystana przy realizacji serialu telewizyjnego w... Brazylii”.

fot. archiwum S. Wierzycholskiego

Są tu jakieś cykle sezonowe?

Tak, dołek przypada na adwent i post. W pewnych regionach wciąż bywa też, że np. w piątki koncertów się nie organizuje. Nie przystoi.

Czy ten polski rynek koncertowy w pełni się już profesjonalizował? Wróćmy znów na chwilę do lat 90., wtedy nie tak rzadko słyszało się organizatorach, którzy znikali z walizką po sprzedaniu biletów, albo o skandalicznych warunkach, które serwowano artystom.

Jest na pewno dużo lepiej. Dziś nie ma takich sytuacji, że publiczność na festiwalu wchodzi już na widowie, a podpici akustycy rozkładają dopiero kable i krzyczą ze sceny, jakby nikogo wokół nie było. Tego już się nie widuje. Jest też znacznie lepiej pod względem technicznym, nie ma problemu z dostępem do dobrego, profesjonalnego sprzętu, ja swój pierwszy mikrofon musiałem kupić we Francji, bo w Polsce był niebotycznie drogi. Muzycy mają lepszy sprzęt ale też i wyższe umiejętności. Zresztą dziś jest wiele miejsc,

gdzie można się uczyć muzyki, nawet jeśli ktoś wcale nie chce zostać zawodowym muzykiem, a jedynie pograć dla przyjemności.

A do koncertów wracając: mamy dwa typy ich organizatorów: menedżerowie, czy prywatne firmy, dla których to jest po prostu biznes oraz sferę publiczną, też zresztą bardzo zróżnicowaną, bo z jednej strony to bogate instytucje państwowe, czy samorządowe, z drugiej domy kultury z bardzo skromnymi budżetami. Która z tych dwóch sfer jest dla ciebie ważniejsza?

To będzie tak pół na pół. Marka Nocna Zmiana Bluesa jest na tyle dobrze rozpoznawalna, że możemy grać koncert za wpływy z biletów i nikt do tego nie dokłada. Korzystamy z tego często i bywa to bardziej opłacalne niż tzw. granie za stawkę. Zawsze jest jednak pewne ryzyko, bo nigdy nie ma pewności, czy np. organizator dobrze przyłoży się do reklamy... Na szczęście, dziś my sami możemy o to zadbać w Internecie.

Granie jest źródłem moich dochodów, ale jestem też auto-

rem tekstów i muzyki dla innych wykonawców, tworzę muzykę do przedstawień teatralnych: musical „Tajemnica Toma Sawyera” z moją muzyką (libretto: Jerzy A. Masłowski) był grany w Teatrze Muzycznym w Toruniu, potem w Teatrze Miejskim w Lesznie a obecnie na „Scenie Relax” w Warszawie. Piszę też teksty piosenek i np. czekam właśnie na płytę Felicjana Andrzejczaka, na której sa też moje teksty. Moja muzyka jest także w bibliotekach muzycznych oferujących gotową muzykę np. do programów telewizyjnych. Niedawno np. dowiedziałem się, że moja muzyka została wykorzystana przy realizacji serialu telewizyjnego w... Brazylii. Ważne, że tych strumyczków ileś tam jest. Trzeba było się uelastyczyć. Kiedyś byłem taki twardo-bluesowy, tylko blues – najpiękniejsza muzyka świata. Po pierwsze, czegoś się nauczyłem, rozwinąłem, a po drugie zaczęło dawać mi satysfakcję to, że potrafię wcielić się w rolę twórcy, który potrafi tworzyć w różnych konwencjach. Niekiedy nawet zaskakujących dla mnie samego!

Dziękuję za rozmowę

► **Sezon urlopów** otwarty. Czym dziś jest dla nas urlop i czy umiemy wypoczynek od pracy racjonalnie wykorzystać

Plaża, leżak, słońce i maile z firmy

Zaczynają się wakacje, a więc i najbardziej aktywny okres, jeśli chodzi o wykorzystywanie urlopów przez pracowników. Jak urlopują Polacy w dobie coraz większego znaczenia – zwłaszcza dla młodszych generacji – zasady work-life balance? Czy nasze postrzeganie urlopów i podejście się zmienia? Jak zamierzamy spędzić tegoroczne urlopy i ile zamierzamy na nie wydać?

Agencja No Fluff Jobs przygotowała kolejny ciekawy raport dotyczący rynku pracy: „Jak urlopu-

jemy? Polki i Polacy o potrzebach i planach urlopowych w 2024 roku”. I na pewno można z niego wyciągnąć wiele wniosków, między innymi o tym, że ciągle nie wszyscy potrafimy się w sytuacjach urlopowych odnaleźć. I że zasada work-life balance (a jak niektórzy twierdzą, już raczej life-work balance) niby funkcjonuje, ale nie do końca. A jak ważne są urlopy?

– Odcięcie się od spraw zawodowych pozwala na reset, skupienie się na sobie i bliskich. Ale z punktu widzenia pracodawcy jest tak samo korzystne – zapobiega wypaleniu, pozwala na świeże spojrzenie i nowe pomysły – podkreśla Magdalena Gawłowska-Bujok, współzałożycielka i COO No Fluff Jobs.

CHCEMY WIĘCEJ URLOPU!

Przede wszystkim z badań wynika, że urlopu ciągle nam za mało. Aż 72 proc. badanych chciałoby



Z zagranicznych wyjazdów wakacyjnych – czy to na zwiedzanie, czy leżenie na plaży wciąż korzysta tylko co piąty Polak.

fot. Ryszard Warta

mieć więcej dni urlopu wypoczynkowego, niż im przysługuje. W przypadku kobiet jest to aż 75 proc. (u mężczyzn to 70 proc.). Wiekowo grupą, która najbardziej odczuwa potrzebę wię-

szej liczby dni wolnych od pracy, są osoby w wieku 25–34 lat (78 proc.).

Ponad 26 dni płatnego urlopu wypoczynkowego jest zresztą trzecim najbardziej pożądanym

benefitem pracowniczym w Polsce, zaraz po prywatnej opiece medycznej i elastycznym czasie pracy. Bo dodajmy, że choć zwykle przyjmujemy, że w Polsce pracownik ma 26 dni urlopu (lub

Gdzie spędzimy wakacyjne urlopy?

24% Polek i Polaków w ogóle nie planuje długiego urlopu w sezonie w tym roku

Najwięcej osób bez planu na długi urlop znajdziemy w grupie wiekowej 55–64 lat (30% całej grupy).

Spośród tych, którzy planują dłuższy wypoczynek, **większość – 68% – zamierza spędzić go w Polsce** (29% w miejscu stałego zamieszkania, a 39% podróżując wewnątrz kraju). Zagraniczne pobyty ma w planach 22% z nas.

To dużo czy mało?

Dla porównania: w 2023 r. 64% Polek i Polaków planowało spędzać urlopy na terenie kraju, a 28% – poza jego granicami*.

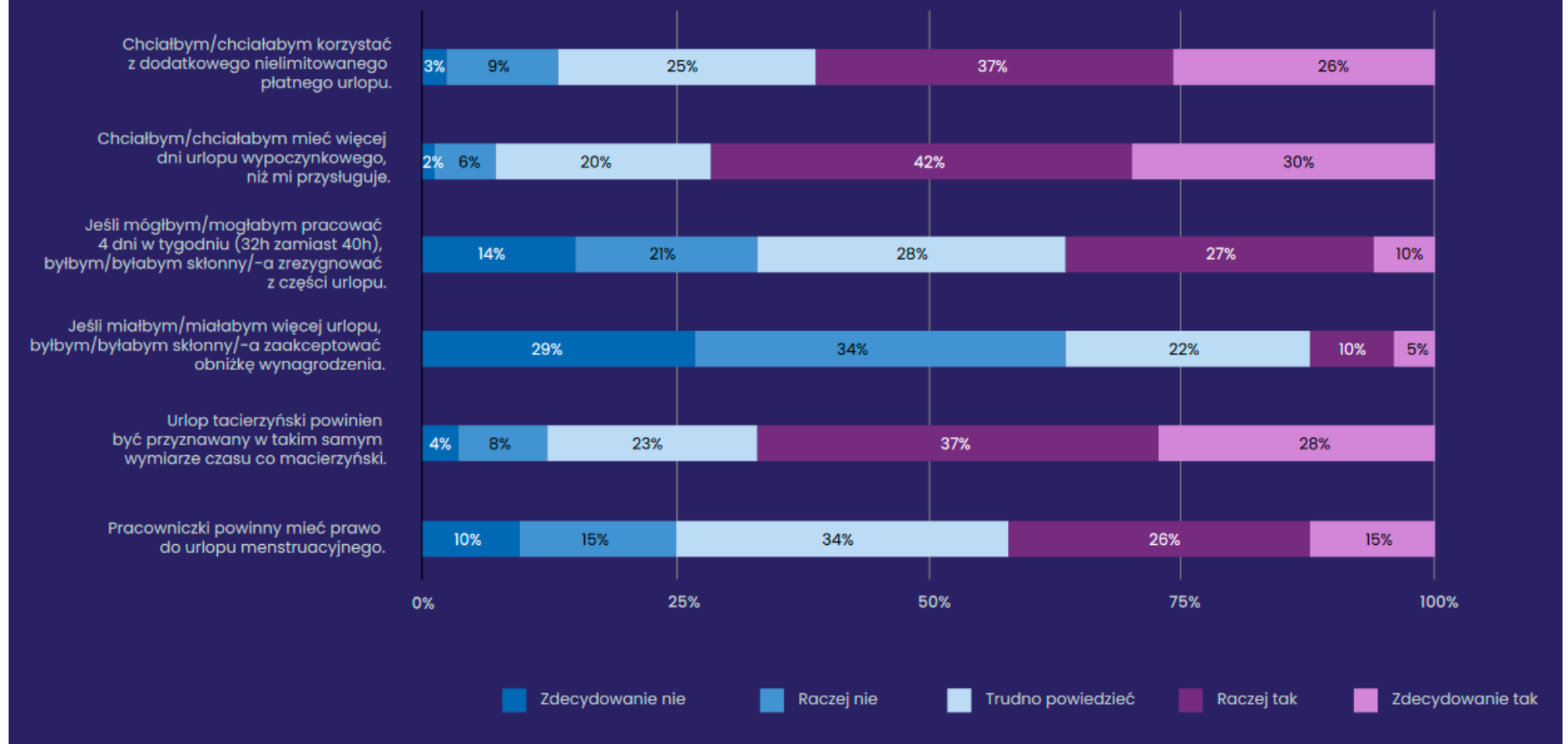
*Badanie „Sezon letni 2023 – plany wakacyjne Polaków”, ARC Rynek i Opinia na zlecenie Polskiej Organizacji Turystycznej

Jak planujesz spędzić długi urlop wypoczynkowy w sezonie, tj. między majem a wrześniem 2024 roku?



n=1000. Odpowiedzi nie sumują się do 100%, ponieważ badane osoby mogły zaznaczyć więcej niż jedną odpowiedź.

Na ile zgadzasz się z poniższymi stwierdzeniami?



Grafiki: No Fluff Jobs, raport „Jak urlopujemy? Polki i Polacy o potrzebach i planach urlopowych w 2024 roku”

20 dla osób z niskim stażem), to tak naprawdę według kodeksu pracy górną granicę limitu urlopu określa pracodawca.

Co ciekawe, choć bardzo cenimy sobie dni wolne, to jednocześnie większość z nas nie zgodziłaby się na mniejsze wynagrodzenie w zamian za więcej dni urlopu (63 proc.), jedynie 15 proc. zaakceptowałoby takie rozwiązanie.

CZY NAPRAWDĘ NIE PRACUJEMY W CZASIE URLOPU?

Zasadnicze pytanie brzmi, czy urlop rzeczywiście należycie wykorzystujemy? Czy jesteśmy w stanie odciąć się od pracy?

Aż 66 proc. Polaków miało zaległy urlop w 2024 roku, co zapewne często wynika z wieloletniego „przesuwania” i chomikowania urlopu. Pamiętajmy, że na zaległy urlop pracodawca może wysłać pracownika nawet bez jego zgody.

Nie bardzo wychodzi nam też ten słynny reset i odcinanie się od

Odciecie się od spraw zawodowych pozwala na reset, skupienie się na sobie i bliskich. Ale z punktu widzenia pracodawcy jest tak samo korzystne.

MAGDALENA GAWŁOWSKA-BUJOK,
WSPÓŁZAŁOŻYCIELKA I COO
NO FLUFF JOBS

pracy. 72 proc. z nas odbiera telefony służbowe podczas urlopu, 66 proc. sprawdza maile firmowe, a aż 61 proc. po prostu wykonuje podczas urlopu obowiązki zawodowe! Autorzy badania od razu zastrzegają, że pracujemy nie dlatego, że pracodawcy tego od nas wymagają (choć czasami rzeczywiście wymagają) – bardzo często to nasza własna inicjatywa. Nie jesteśmy w tym odosobnieni, według niektórych badań np. aż 29 proc. zatrudnionych w USA do-

kucza poczucie winy, kiedy biorą urlop.

W TYM ROKU URLOPUJEMY GŁÓWNIEMIE W POLSCE

A jak planujemy spędzić tego-roczny urlop? 39 proc. w Polsce, 22 proc. zagranicą. Ale 29 proc. z nas spędzi go w miejscu zamieszkania, a 24 proc. w ogóle nie planuje długiego urlopu w czasie wakacji.

Jaki przewidujemy urlopowy budżet na osobę? Najwięcej z nas – 25 proc. – planuje wydać 1000–1999 złotych na osobę, czyli np. do 8 tys. zł na czteroosobową rodzinę. 7 proc. wyda powyżej 5 tys. na osobę (a to już przy czteroosobowej rodzinie koszt ponad 20 tys. złotych). Z drugiej strony są ci – 20 proc. – którzy planują wydać mniej niż 500 pln na osobę.

W raporcie No Fluff Jobs mamy też specjalny przewodnik po urlopach – ich rodzajach, warunkach, jakie trzeba spełnić, żeby je otrzymać, długościach trwania.

Mamy też ciekawy wykaz urlopowych faktów i mitów, oto niektóre z nich (podajemy za raportem No Fluff Jobs):

• Urlop macierzyński nie jest obowiązkowy – to mit!

Po porodzie matka musi obowiązkowo wykorzystać 14 tygodni urlopu macierzyńskiego.

Może zrezygnować z jego pozostałej części pod warunkiem, że wykorzysta go ojciec dziecka.

• Pracodawca może odmówić urlopu na żądanie – to fakt!

Może, jeśli nieobecność pracownika/pracowniczkі zaszkodziłaby interesom zakładu pracy

• W ciągu roku TRZEBA wziąć urlop o długości co najmniej dwóch tygodni – to mit!

Co najmniej jedna część urlopu wypoczynkowego powinna trwać nie mniej niż 14 kolejnych dni kalendarzowych. Nie jest to obowiązkowe, ale wysoce zalecane.

Na wniosek pracownika/pracowniczkі urlop wypoczynkowy można podzielić na mniejsze części.

• Możesz wybrać, czy zachować zaległe dni urlopu do wykorzystania w przyszłym roku, czy chcesz otrzymać w zamian ekwiwalent pieniężny – to mit!

Niewykorzystany urlop musisz wykorzystać do końca września kolejnego roku. Ekwiwalent wypłaca się tylko wtedy, gdy nastąpi rozwiązanie lub wygaśnięcie stosunku pracy bez możliwości wykorzystania urlopu.

► **Fordon** – dziś dzielnica Bydgoszczy – świętował jubileusz 600-lecia lokacji miasta

Tożsamość nie cukier, nie rozpuszcza się

Mszą, piknikiem, tańcami, terenowym rajdem rowerowym, historycznymi inscenizacjami – z udziałem samego króla Władysława Jagiełły – mieszkańcy Fordonu, dziś największej dzielnicy Bydgoszczy, a przez kilkaset lat samodzielnego miasta, świętowali 600-lecie jego lokacji.

Imprezy odbyły się w ostatni weekend (22-23 czerwca). Fordon nigdy nie wyrósł ponad poziom niedużego miasta, a historyczne tradycje ma bogate, dzieje bardzo ciekawe, a dziś z dumą pielęgnuje swe historyczne dziedzictwo i poczucie swej fordońskiej tożsamości.

JAGIEŁŁO LOKUJE

Jubileusz liczony jest od 4 lipca 1424, gdy przywilej lokacyjny na prawie magdeburskim nadał miastu król Władysław Jagiełło. Dzieje miasta są jednak znacznie bogatsze. Dość powiedzieć, że nie była to nawet pierwsza lokacja, bo już w roku 1382 Władysław Opolczyk fundował miasto na prawie chełmińskim, ale Fordon ma jeszcze starszą historię, związaną z istnieniem wzmiankowanego już przez Galla Anonima grodziska Wyszogród, znajdującego się jakieś dwa kilometry na zachód, niedaleko ujścia Brdy do Wisły. Wyszogród został doszczętnie zniszczony przez Krzyżaków w I. połowie XIV wieku, ale Fordon – jak pierwotnie miejscowość nazywano – jest jego bezpośrednim sukcesorem.

ŻYDOWSKI I WIĘZIENNY

Tych tropów w dziejach Fordonu jest wiele i każdy z nich stanowi fascynującą historię: Fordon średniowieczny, Fordon w czasach I Rzeczypospolitej – z tego czasu pochodzi ilustrujący ten materiał rysunek toruńskiego białoskórnik i rysownika amatora Georga

Friedricha Steinera (1704-1766); Fordon żydowski – bo przecież zachowana szczęśliwie do dzisiaj zabytkowa fordońska synagoga to pamiątka z czasów, gdy w XIX wieku, ani polska, ani niemiecka, ale żydowska ludność stanowiła tu grupę dominującą; Fordon więzienny, lotniczy – bo działało tu przez lata lotnisko szybowcowe, tragedia fordońskiej „doliny śmierci”, powojenne czasy Fordonu jako miasta „satelickiego” Bydgoszczy; wreszcie rok 1973, gdy samodzielność miasta została zlikwidowana, ponad 800 hektarów jego powierzchni przyłączono do wielkiego sąsiada, a jego mieszkańcy stali się odtąd obywatelami Bydgoszczy.

Jak przywitali tę zmianę? Zakładam, że bez specjalnego entuzjazmu – całkiem podobnie, jak mieszkańcy samodzielnego dotąd miasta Podgórze, które w 1938 roku przyłączone zostało do Torunia. Bez entuzjazmu, bo z perspektywy zwykłego mieszkańca – nawet jeśli nie był jakimś szczególnym lokalnym patriotą – przyłączenie oznaczało sporo całkiem przyziemnych problemów, związany chociażby ze zmianą adresu. W Fordonie na przykład zmieniono nazwy kilkudziesięciu ulic, by nie powtarzały się z ulicami bydgoskimi.

BYDGOSZCZANIN, FORDONIAK?

Właśnie, „bydgoszczanin” czy „fordoniak”? 600 lat, to jubileusz okrągły, szacowny i do świętowania idealny. I jest wyraźny symbol w atencji, z jaką urodziny nieistniejącego już przecież miasta są świętowane. Tym bardziej, że przypadającą w zeszłym roku, też okrągłą 50. rocznicę włączenia Fordonu do Bydgoszczy – jak się zdaje – tak hucznie nie obchodzono. A więc bardziej fordoniak? Jak się okazuje, można te dwie tożsamości: bydgoska i fordońską łączyć.

– W fordoniakach, jak to się mówi w starych fordoniakach, to poczucie tożsamości i korzeni jest bardzo silne. Rewitalizacja Fordonu wzmocniła to, co nazywam

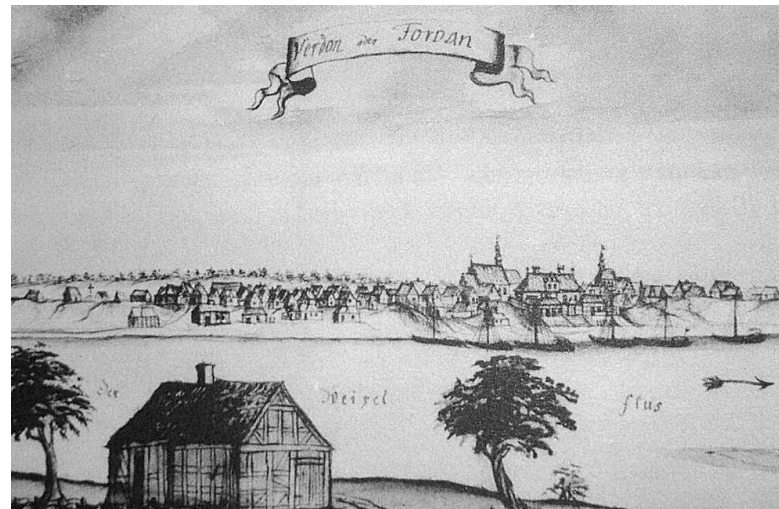
takim matematycznym prawem spójności i odrębności: jesteśmy w mieście Bydgoszczy, jesteśmy bydgoszczanami, ale bardzo silnie czujemy to, że jesteśmy z Fordonu – tak tłumaczyła to Katarzyna Zwierzchowska, była bydgoska radna i prezes fundacji Dum Spiro Spero w wypowiedzi dla TVP Bydgoszcz.

Tych znaków fordońskiej tożsamości jest wiele i mogą one przybierać najróżniejszą formę. Z fanpage'a FB Stowarzyszenia Miłośników Starego Fordonu można się np. dowiedzieć, że całkiem niedawno Małgorzata i Michał Sadowski stanęli na szczycie wulkanu Parinacota, na granicy chilijsko-boliwijskiej i na wysokości 6348 metrów nad poziomem morza i rozwinęli... flagę z herbem Fordonu: różą na czerwonym tle. Zdobywanie sześciotysięczników to wezwanie dostępne nie dla każdego, każdy za to może korzystać z masy lokalnych, fordońskich inicjatyw organizowanych w sieci i tzw. realu. Sześćsetne urodziny Fordonu to przecież tylko jedno z wielu takich tożsamościowych przedsięwzięć.

To pielęgnowanie poczucia odrębności swoją drogą jest ciekawym fenomenem. Gdy Fordon stawał się częścią Bydgoszczy liczył jakieś 8,5 tys. mieszkańców. Gdy w latach osiemdziesiątych ruszyły tu budowy wielkich osiedli: Bohaterów, Bajka, Szybowników i następnych – a po to właśnie Fordon został włączony do Bydgoszczy, cierpiącej na deficyt terenów pod wielkie, peerelowskiej blokowiska – liczba mieszkańców dzielnicy zaczęła gwałtownie rosnąć. Dziś Fordon to ponad 70 tys. mieszkańców, gdyby było samodzielne, byłoby to pod względem wielkości 5. miasto w województwie.

NIC SIĘ NIE ROZPUŚCIŁO

Ilu w tych 70 tysiącach pozostało jeszcze tych z 8,5 tys. mieszkańców dawnego Fordonu i ich potomków, którzy naturalny sposób identyfikować się mogą z dawnym, samodzielnym miastem? Zapewne to mniejszość, i to niewielka.



Tak w połowie XVII wieku Fordon widział Georg Friedrich Steiner (1704-1766) – toruński białoskórnik i utalentowany rysownik – amator.

Jednak nie znikła, nie rozpuściła się w społecznym tyglu, jakim w całym kraju były wielotysięczne blokowiska. Przetrwiała tak, jak przetrwał cały układ urbanistyczny Starego Fordonu, z rynkiem, stojącą na nim elegancką bryłą kościoła św. Mikołaja i siecią uliczek z małomiasteczkową, ale malowniczą zabudową. A to, jak bardzo jest ona malownicza przypominają chociażby prezentowane na fordońskich stronach zdjęcia powstałe wiosną tego roku podczas pleneru zorganizowanego w Starym Fordonie przez grupę Toruńskie Spacery Fotograficzne.

DZIEDZICZONE I NABYTE

Co więcej, założyć można, że z fordońską tożsamością identyfikować się mogą także ci mieszkańcy dzielnicy, którzy wcale takich „starofordońskich” korzeni nie mają. Jeśli tak jest, ten fordoński patriotyzm okazuje się cenną wartością – nawet, jeśli jest to wartość nabyta, a nie odziedziczona po przodkach. I nietrudno to zrozumieć, bo im bardziej stajemy się społeczeństwem obywatelskim, tym bardziej skłonni jesteśmy angażować się w aktywności na rzecz lokalnej społeczności i tym mocniej się ze swą małą ojczyzną identyfikujemy.

BIERUŃ WRACA

Podpisane przez premiera Piotra Jaroszewicza rządowe rozporządzenie z 30 listopada 1972 roku,

dokument, który przesądził o włączeniu Fordonu do Bydgoszczy, nie dotyczył tylko tej jednej miejscowości. Rozporządzenie hurtowo włączyło m.in. wieś Bagnówka do Białegostoku, miasteczko Łagisza do Będzina i Chwałowice do Rybnika, a do Gdańska przyłączyło cały klucz miejscowości m.in. Jasień, Kiełpin Górny, Łostowice, Maćkowy, Zabornia, części Kowal i Szadówek – terenów, które w dużej części stały się wielkimi sypialniami Trójmiasta.

Ciekawy jest przypadek Starego Bierunia, który rozporządzeniem Jaroszewicza włączony został w obręb miasta Tychy, ale po niespełna dwudziestu latach, w kwietniu 1991 roku, już za Mazowieckiego, Tychy opuścił i stał się częścią przywróconego do samodzielności miasta Bieruń.

Dziś jednak wszystkie te miejscowości – poza bieruńskim wyjątkiem – wrosnięte są przestrzenią, społecznie, infrastrukturalnie w aglomerację, które je wchłonęły. Ale poczucie lokalnej tradycji nie ginie. Mieszkańcy białostockiej Bagnówki, całkiem niedawno, w 2021 roku, wywalczyli zmianę w podziale administracyjnym Białegostoku, dzięki której wyodrębnione zostało nowe osiedle, pokrywające się z obrębem dawnej wsi i noszące historyczną nazwę Bagnówka. Lokalna tożsamość to jest siła. I nie tylko w Fordonie wiedzą o tym dobrze.

Ryszard Warta ▲

SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Płyną pieniądze ze spółek, płyną

Są tematy w polskim sporcie, które wracają raz po raz i wracać pewnie będą jeszcze wielokrotnie. Jest wśród nich sprawa finansowania zawodowych klubów przez spółki skarbu państwa, która ma tyluż zwolenników, co przeciwników. Obecnie w przynajmniej niektórych klubach spółki zdają się jakby nieco zmniejszać zaangażowanie w taką formę sponsoringu, co naturalnie dla klubów tych może oznaczać spore kłopoty. A w ligowych tabelach przetasowania.

Koszula bliższa ciału, więc na temat sowitych zastrzyków do budżetów klubów patrzę najbardziej w kontekście żużla. Akurat w tej dyscyplinie temat wzbudził szczególnie gorące komentarze i szczególnie mocno namieszał. Bo oto w ostatnich latach Motor Lublin stał się ligową potęgą, dream teamem, który zdobył dwa tytuły mistrza Polski, a w tym roku zmierza po tytuł kolejny, niczym walec rozjeżdżając kolejnych przeciwników i nie mając na koncie jeszcze żadnej porażki, choć w rundzie zasadniczej PGE Ekstraligi przekroczyliśmy już półmetek. Sukcesy Motoru ani mnie ziębia, ani grzeją, nie weryfikowałem też, jaki dokładnie procent klubowego budżetu stanowią pieniądze spółek – faktem jest jednak, że lublinian wspierały Orlen Oil (obecny sponsor tytularny), Bogdanka, Grupa Azoty Puławy, PKO BP, Totalizator Sportowy. Sporo tego, nie ma co ukrywać, choć nie cała lista jest już aktualna – od lipca z finansowania klubu wycofa się Grupa Azoty.

W ostatnich dniach nieoficjalnie zrobiło się jednak głośno i o ewentualnym pożegnaniu z Orlenem – a to mogłoby oznaczać także pożegnanie z Bartoszem Zmarzlikiem, liderem Motoru, który



fot. UMT/Sławomir Kowalski


miałby pałać miłością do Lublina tylko tak długo, jak klub wspiera sponsor będący także jego sponsorem indywidualnym. Różnych rozstań tego typu jest już zresztą więcej, bowiem wspomniana Grupa Azoty Puławy, zadłużona po uszy, kończy współpracę nie tylko z klubem żużlowym, ale np. także z siatkarskim kobiecym Chemikiem Police.

Sukcesy Motoru ani mnie ziębia, ani grzeją, nie weryfikowałem też, jaki dokładnie procent klubowego budżetu stanowią pieniądze spółek – faktem jest jednak, że lublinian wspierały Orlen Oil (obecny sponsor tytularny), Bogdanka, Grupa Azoty Puławy, PKO BP, Totalizator Sportowy. Sporo tego, nie ma co ukrywać.

Gdzie w tym wszystkim nasz region? Wracając do żużla przypomnieć można, że Apator Toruń zwykł określać sam siebie jako jedyny klub w całej PGE Ekstralidze, który jeszcze przed

zmianą władzy nie miał państwowego wsparcia wcale – nieoficjalnie mówiło się, że chodzi tu głównie o powiązania polityczne właściciela Przemysława Terminińskiego, niegdyś senatora Platformy Obywatelskiej. W Bydgoszczy też było i jest pod tym względem słabo, w Grudziądzu za to nieco lepiej – w zeszłym roku klub pochwalił się umową z Totalizatorem Sportowym. A może koszykówka? Toruń już przerabiał scenariusz dobitnie pokazujący wypaczenia związane z finansowaniem konkretnych klubów – Polski Cukier długo wspierał Twarde Pierniki, by po politycznej walcie powędrować nagle do Lublina. Czy więc w takim razie słuszne są postulaty tych, którzy uważają, że wsparcia spółek skarbu państwa dla zawodowych klubów w ogóle być nie powinno? No właśnie sprawa tak prosta nie jest. Jasne, w temacie doszło do wielu wypaczeń i być może rację ma minister Sławomir Nitras, który podkreśla, że pewne kluby po linii politycznej zyskały zdecydowanie za dużo. Zarazem jednak trzeba pamiętać, że temat nowy nie jest i wiele klubów oraz dyscyplin o pieniądze „państwowe” opiera się od wielu, wielu lat. Zupełne zakręcenie kurka to dla wielu ogromne tarapaty – wspomniany Chemik Police już teraz czeka rozbiór i masowy exodus

czolowych zawodniczek. Bo i klub i miejscowe władze zdawały się być pewne, że finansowe eldorado związane ze wsparciem Grupy Azoty nie skończy się nigdy, rzecz jednak w tym, że nic nie trwa wiecznie, a na to w Policach gotowi nie byli. Na żużlu pożegnanie z państwowym wsparciem też niektóre kluby odczuły i niekiedy też całkiem boleśnie. Gdyby jednak nagle wycofały się spółki wszystkie i ze wszystkich dyscyplin, wówczas byłoby to tak naprawdę trzęsienie ziemi w polskim sporcie – bo w każdej poważnej lidze cała masa klubów, w mniejszym bądź większym stopniu, z takich umów korzysta. W ostatnich latach wypaczeń faktycznie było sporo i będą one nadal, jeśli wsparcie dla tego czy innego miasta będzie w wyraźny sposób uzależnione od czyjegóż politycznego widzimisię i politycznej przewagi danego ugrupowania w danym ośrodku. Brak wsparcia dla klubów jakichkolwiek – na tym straciłby jednak cały polski sport jako taki. Nie patrzmy więc na problem tylko na zasadzie, że być może wówczas zyskałyby nieco te z naszych klubów, które hojnych strumieni pieniędzy jakoś doprosić się nie mogły. Bo to jednak wszystko nie jest aż takie proste...


naszym okiem

Bydgoszcz na brzegu i na pokładzie

Wydarzenie rozpoczęło się w samo południe, 22 czerwca. W pierwszym dniu imprezy tłumy przyglądały się z ciekawością m.in. wyścigowi kaczek, smoczych łodzi, oraz parady jednostek pływających. Niedziela upłynęła za to pod znakiem wyścigu butelkowego.

Ster na Bydgoszcz od wielu lat cieszy się dużą popularnością wśród mieszkańców Bydgoszczy oraz turystów. Jedną z największych atrakcji imprezy jest parada jednostek pływających, która odbyła się 22 czerwca. Tradycyjnie już przepływające statki, łódki, czy kajaki obserwować można był a nabrzeży, czy z mostów. A na tym nie koniec atrakcji: najmłodszy oraz dorośli mogli też liczyć na chwilę wytchnienia w strefie relaksu oraz rekreacji wodnej. Wieczorem z kolei można było zobaczyć pokaz synchroniczny FLYDANCE oraz posłuchać muzyki w wykonaniu GROMEE z zespołem.

Następnego dnia atrakcji także nie zabrakło. Na zebranych wokół Brdy czekały m.in. koncerty, eko warsztaty, strefa animacji dla najmłodszych, spotkania autorskie z kpt. Juliuszem Kunickim i kpt. Włodzimierzem Palmowskim oraz wyścig butelkowy. To ostatnie wydarzenie rozpoczęło się o godz. 15 na wysokości Rybiego Rynku. Zwycięzcy wyścigu otrzymali z rąk prezydenta Bydgoszczy Rafała Bruskiego pamiątkowe puchary i medale.

Tomasz Wersocki 

ZDJĘCIA:
WWW.BYDGOSZCZ.PL


Życie Regionu
Kujawy-Pomorze.info

WYDAWCA:
Kujawsko-Pomorski
Fundusz Rozwoju Sp. z o.o.

ADRES:
ul. Przedzamcze 8,
87-100 Toruń

REDAKTOR NACZELNY:
Mariusz Załuski

REDAKTOR WYDANIA:
Ryszard Warta

KONTAKT: portal@kpfr.pl

